

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO

Wychodzi co miesiąc prócz lipca i sierpnia.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Tamka 44, tel. 525-10.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł. 8; dla członków Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego zł. 6; zagranicą zł. 10. Przedpłatę przyjmuje Administracja pisma,

Warszawa, ul. Tamka nr. 44, oraz księgarnie i urzędy pocztowe. Reklamacje co do nieotrzymania numerów prosimy składać najpóźniej po nadejściu następnego numeru.

Konto Pocztowej Kasy Oszczędności 24.900.

Godziny redakcyjne 4—6 po poł.; za uprzednim porozumieniem—w każdym czasie.

POPRAWNOŚĆ JĘZYKOWA ZAGRANICĄ.

Gramatyka Akademii Francuskiej.

Ideą przewodnią „Poradnika Językowego“ jest szerzenie *praktycznej oświaty językowej*, to znaczy szerzenie takiej znajomości języka, która ma rozjaśniać rzeczy mętne, ułatwiać wybór wśród rzeczy wątpliwych i wprowadzać do czynności językowych pierwiastek zastanowienia. Każde zaś *zastanowienie*, jak na to nawet etymologia wyrazu wskazuje, pociąga za sobą opanowanie bezładnych odruchów. Pascal powiedział, że cała nasza godność jest w myśli; „godność“ językowa także. Myśl-zastanowienie, jest najlepszym przewodnikiem w działaniu, jest także poniekąd naturalnym bodźcem do działania. Dążenie do t. zw. poprawności językowej winno się właściwie streszczać w dążeniu do tego, aby możliwie najwięcej ludzi, mówiąc i pisząc, myślało o tem, *jak* mówi i *jak* pisze, i rozumiało, że język — narzędzie cywilizacji — wart jest tych chwil zastanowień.

Nie można świadomej troski o język traktować tylko jako przymusowe ustępstwo na rzecz nieoświeconych mas. Zresztą, bynajmniej nie wszędzie ta troska jest tak traktowana. Dowodem choćby ostatnio, przed paru miesiącami wydana *Gramatyka Akademii Francuskiej*¹⁾. Nie będę, oczywiście, omawiał samej książki (liczącej, razem z indeksem, str. 252, więc niewielkiej, jak na owoc trzystu lat przygotowań), chcę tylko zwrócić tu uwagę na niektóre programowe, zasadnicze myśli sformułowane we wstępie. Przez wydanie tej gramatyki Akademia Francuska wykonywa — dość późno — artykuł 24-ty swego statutu, uchwalony w r. 1634 w brzmieniu następującem: „Główną funkcją Akademii będzie pracowanie z całym możliwym staraniem i troskliwością nad tem, aby dać naszemu językowi prawidła pewne, uczynić go czystym, wymownym i przydatnym do rozważań o sztukach i nauce“.

¹⁾ Grammaire de l'Académie Française, Paryż, Firmin-Didot, 1932.

Trudno o bardziej „poprawnościowe“ stanowisko. Zasluguje na uwagę, że do tego artykułu dzisiejsi wydawcy *Gramatyki* — więc urzędowo sama Akademia, bo na książce nie figuruje nazwisko autora — dodają uwagę: (Akademia) „w ciągu trzech wieków nie zapomniała, ani nawet chwilowo nie zaniedbała żadnego ze swych nieodzownych zadań. Od czasu swego założenia nigdy nie zmieniała zdania o pożyteczności i porządku prac, do których zmuszał ją plan uczynienia języka zdolnym do najwyższej wyrazistości (éloquence)“.

Potrzeba sformułowania „prawideł pewnych“, podkreślona przez założycieli Akademii trzysta lat temu, w rozumieniu ich dzisiejszych spadkobierców bynajmniej nie przestała istnieć. Wprost przeciwnie: „od trzech wieków nigdy zapewne nie było rzeczą bardziej stosowną, niż dziś, ogłaszając kodeks, przypomnieć, że istnieje prawo“, jak ujmują to autorzy *Gramatyki*. Kodeksem ma być sama *Gramatyka*, prawem — normy językowe.

Akademia nie jest powołana do tworzenia lub poprawiania języka. Nie należy do niej również inicjatywa gramatyczna. Jej zadanie ma polegać tylko na „szczepieniu zwyczaju“ — z prawem jednak wnikania w ten zwyczaj („wglądu“, jakby się urzędowo powiedziało). Za swoją misję uważa Akademia „obronę czystości (intégrité) języka, i to nietyle nawet przeciw jawnej anarchii i wyraźnej niewiedzy, ile przeciw niebezpieczeństwom gramatyki dogodnej“. Przez „gramatykę dogodną“ (aisée) rozumieją tu autorzy gramatykę — tolerancyjną. W końcu XIX-go wieku Najwyższa Rada Oświecenia Publicznego zwróciła się do Akademii z prośbą o „szeroką i rozumną tolerancję przy egzaminach“. Akademia wypowiedziała się przeciw samej zasadzie tolerancji, uzasadniając to tak: „Pisarze, pracownicy drukarscy, korektorzy, ludzie interesów potrzebują wiedzieć, jak się wyrazy piszą i jakie są formy zgody gramatycznej. Oni przede wszystkim proszą o prawidła dla usunięcia niepewności, sporów i nieporządku. Akademia ma wobec tego wszelkie zastrzeżenia na temat wyrażenia: «można tolerować»“. W praktycznej sprawie egzaminów zalecono tylko nie kłaść nacisku na rzeczy osobliwe, rzadkie i zawile. Stwierdzono, rzecz ciekawa, że o ile z pewnych ułatwień formalnych a zwłaszcza „z zamętu, w jaki pogrążały opinię tolerancyjne chwiejności“, korzystali kandydaci przy egzaminach, o tyle dbali o język pisarze nie zwrócili żadnej uwagi na poczynione ustępstwa.

„Istnieje dobry zwyczaj językowy *obecny*“, czytamy już nie we wstępie, lecz w pierwszym rozdziale *Gramatyki*. „Racją i celem istnienia *Gramatyki Akademii Francuskiej* jest uświęcenie tego obecnego dobrego zwyczaju językowego“.

Można niewątpliwie w przytoczonych tu tezach Akademii Francuskiej dojrzeć urzędową sztywność, stylizowany dogmatyzm i nierucho-

mość tradycji — pięknej zresztą — racjonalizmu siedemnastego wieku. Ale zasługuje na uwagę ten zmysł — prawie namiętność — równowagi i ładu, z którego wyrasta myślowe rusztowanie tez, to poczucie rzeczywistości, które każe autorom troszczyć się o praktyczne potrzeby ogółu mówiących, wreszcie ta odraza do zamętu i chwiejności, która jest naturalnym skutkiem przywiązania do pojęć „jasnych i wyraźnych“.

Gramatykę Akademii Francuskiej pisali raczej „ludzie pióra“ (hommes de lettres²⁾), niż językoznawcy. Zapewne jednak wstęp do tej gramatyki wśród językoznawców francuskich „skandalu“ nie wywoła. Bo o ile idzie o myśli przewodnie, to zupełnie podobne sformułowania znajdziemy naprzykład w książce przywódcy językoznawców francuskich, Meilleta, *Języki w nowej Europie* (*Les langues dans l'Europe nouvelle*, 2-gie wydanie, Paryż, Payot, 1928). Pisząc o językach angielskim, hiszpańskim, francuskim, stwierdza Meillet, że „wszelkie odchylenia od normy są tu potępiane jako niepoprawność. «Istnieje dobry zwyczaj», od którego nie wolno się uchylać. Nie we wszystkim panuje jednakowa sztywność; ale wszędzie jest jakaś norma“ (str. 110).

W przedmowie zaś tegoż autora czytamy: „Języki są tem, co z nich robią społeczeństwa, które ich używają. Wola tych, którzy mówią niemi, wchodzi tu w grę i przyczynia się do ich rozwoju“.

Z jakiej racji — zapytajmy od siebie — organizacja społeczna nie miałaby obejmować i dziedziny języka? Doprawdy, niektóre objawy naszego stosunku do języka są tylko — smutnym raczej — dowodem naszej młodości kulturalnej a także istnienia w naszej postawie życiowej tych nawianych wschodnimi wietrzykami pierwiastków „pryncypjalnej swobody“ (dawno już na wschodzie zapomnianej), które Rosjanie określają wyrazami „chałatność“ i „spustia rukawa“.

Witold Doroszewski.

SKĄD SIĘ WZIĘŁY TAKIE ZWROTY, JAK JEDNO Z RODZICÓW, ONA JEST DOBRYM PSYCHOLOGIEM, CZYLI O RÓŻNYCH ODMIANACH FORM RODZAJU W DEKLINACJI IMION POLSKICH.

1. Gramatyki elementarne podają następujące wiadomości o formach rodzaju w deklinacji polskiej:

a) rzeczowniki występują w trzech postaciach rodzajowych, w rodzaju męskim, żeńskim i nijakim, przyczem niezależnie od tego podziału wyróżniają się dwa gatunki form rodzajowych, — t. zw. rodzaj naturalny i rodzaj gramatyczny: z pierwszym związane są pewne różnice znaczeniowe (rozdzielanie płci wśród istot ludzkich i zwierzęcych),

²⁾ Głównie, o ile wiem, Abel Hermant.

drugi ma charakter wyłącznie formalny, pozbawiony jakichkolwiek różnic znaczeniowych; rzeczowniki *mąż — żona — dziecko, wół — krowa — cielę, ogier — klacz — źrebię...* mają rodzaj naturalny i gramatyczny, rzeczowniki natomiast *liść — kora — drzewo, księżyc — gwiazda — słońce* mają rodzaj wyłącznie gramatyczny.

b) przymiotniki odróżniają w liczbie pojedynczej rodzaj męski, żeński i nijaki, a w liczbie mnogiej — rodzaj męsko-osobowy i rzeczowy, np. *dobry (ojciec), dobra (matka), dobre (dziecko), jasny (księżyc), jasna (gwiazda), jasne (słońce)*; — *dobrzy (ojcowie), dobre (matki, dzieci, konie, krowy, stoły, krzesła...)*.

2. Wszystkie wymienione formy rodzaju znamy od lat szkolnych. Zróbmy teraz jeden krok naprzód i zastanówmy się, dzięki czemu powstają one w naszym polskim poczuciu językowym. Powtarza się tu to samo, co się odbywa w każdym akcie rozpoznawania faktów i zjawisk otaczającego nas świata zewnętrznego i wewnętrznego życia psychicznego: wyróżniamy i rozpoznajemy tylko to, co się w ten lub inny sposób przeciwstawia otoczeniu innych rzeczy, faktów i zjawisk. Pojęcie barwy rozwija się w naszych umysłach dzięki temu, że nas otaczają przedmioty różnobarwne; mamy poczucie światła dzięki przeciwstawiającej się mu ciemności; cenimy ciszę, bo nam nieraz dokucza hałas; podobnie pojęcie dobra rozwijamy w sobie, jako przeciwstawienie zła, a poczucie piękna wyrasta w przeciwieństwie do brzydoty.

Na podstawie podobnych przeciwstawności powstają w językowych systemach gramatycznych różne kategorie formalne; w ten sposób również rozwinęły się w polskim systemie gramatycznym wymienione wyżej formy rodzaju w deklinacji rzeczowników i przymiotników. Powstały one dzięki temu, że się sobie wzajemnie przeciwstawiają, występując w stałych obocznościach. Gdyby nie te oboczności, nie mielibyśmy poczucia form rodzaju tak, jak go w obrębie deklinacji rzeczowników i przymiotników nie mają w swoim języku np. Anglicy, Węgrzy czy Japończycy. Rzeczowniki polskie miałyby formy bezrodzajowe tak, jak np. japoński wyraz *san*, który bez zmiany formy własnej i formy łączącego się z nim przymiotnika, zależnie od okoliczności oznaczać może równie dobrze *pana*, jak *panią*. Ponieważ jednak w języku polskim spotykamy się ciągle z takimi obocznościami, jak *pan|pani, bóg|bogini, chłop|chłopka, nauczyciel|nauczycielka, lew|lwica...* więc nic dziwnego, że musimy mieć silnie rozwinięte poczucie form rodzaju rzeczownikowego, a podobne stosunki panują także w obrębie przymiotników.

3. To jest zasada ogólna, przewijająca się przez cały nasz system deklinacyjny, ale, jak zwykle, tak i tutaj reguła nie obchodzi się bez wyjątków. Po bliższym rozejrzeniu się w materiale widzimy,

że i językowi polskiemu nie są obce rzeczowniki, przypominające ów przytoczony wyżej bezrodzajowy rzeczownik japoński *san* (pan, pani). Przecież wyrazy takie, jak *człowiek*, *koń*, *wilk*, *jeź*, *mysz*, *jaskółka*, *wróbel*... wskazują tylko na gatunek stworzenia bez oznaczenia jego płci, nie mają więc rodzaju naturalnego, tylko rodzaj gramatyczny. Taką odmianę rodzaju rzeczownikowego, możnaby nazwać rodzajem *znaczeniowo-neutralnym* albo rodzajem *gatunkowym*. Istnienie jej w języku polskim nie ulega wątpliwości. Poza przytoczonymi wyżej przykładami świadczą o tem takie rzeczowniki, jak *sędzia*, *doradca*, *gracz* (*on jest sprawiedliwym sędzią i ona jest sprawiedliwym sędzią i doradcą*) oraz zaimki osobowe *ja*, *ty*, których używają jednakowo zarówno mężczyźni, jak kobiety. W ramach takiego rodzaju gatunkowego (znaczeniowo-neutralnego) możnaby ujmować rzeczowniki, oznaczające różne specjalności i zawody, tego typu, co *pedagog*, *socjolog*, *psycholog*, *polityk* i t. p. Wyrazy te dają się traktować jako rzeczowniki rodzaju gatunkowego. Jako takie można je stosować w odniesieniu do osób obojga płci. Że ich rodzaj gramatyczny jest męski, to odpowiada całkowicie właściwościom formalnym wyrazu *człowiek*, który ma rodzaj znaczeniowo neutralny, a gramatycznie męski. Jeżeli nas nie rażą zwroty tego typu, jak *ona jest męznym człowiekiem*, to nie możemy również nic zarzucić analogicznym do tego zwrotom, jak *ona jest doskonałym pedagogiem* lub *świetnym psychologiem* albo *ona jest przebiegłym politykiem*. Zresztą, nie chodzi mi tutaj wcale o ustalanie jakiejś normy, którąbym komukolwiek zamierzał narzucać, idzie mi tylko o podkreślenie samego faktu używania tego rodzaju zwrotów i o wskazanie podstawy tendencji, na których się te zwroty opierają: źródłem ich, jak widzieliśmy, jest istnienie w systemie gramatycznym polskim kategorii rodzaju gatunkowego (znaczeniowo-neutralnego). Nie jest to zresztą jakaś szczególniejsza właściwość polska, bo kategoria ta jest znana także innym językom nietylko nowoczesnym, lecz i starożytnym, np. greck. *ὁ θεός* 'bóg' i *ἡ θεός* 'bogini', (obok *ἡ θεά*) dosłownie 'ta bóg', łac. *hic lupus* 'ten wilk' i *haec lupus* (obok *haec lupa*) 'ta wilczyca', dosłownie 'ta wilk'.

Ale kategoria rodzaju znaczeniowo-neutralnego, choć niewątpliwa i pewna, jest jednakże w polskim systemie gramatycznym faktem odosobnionym, występującym tylko ubocznie wobec naczelnej zasady wyłączności rodzajowej; to też opierająca się na niej tendencja językowa narazie jest jeszcze dość słaba, a zwalcza ją tendencja inna, wywodząca się z zasady naczelnej, która przeprowadza ostre przeciwieństwo między rzeczownikami rodzaju męskiego a żeńskiego. Powstaje wskutek tego dążność do ścisłego, nietylko znaczeniowego, lecz także gramatycznego odróżniania rodzaju żeńskiego od męskiego: na wzór oboczności

chłop/chłopka, nauczyciel/nauczycielka... usiłuje się tworzyć takie oboczności, jak *pedagog/pedagogiczka* (czy *pedagożka!*), *psycholog/psychologiczka* (czy *psycholożka!*) bądź na wzór oboczności *bóg/bogini* tworzy się takie szeregi, jak *pedagog/pedagogini, psycholog/psychologini...*

Która z tych dwóch zwalczających się dzisiaj wzajemnie tendencji zwycięży, trudno przewidzieć. Pierwsza przynosi z sobą prostotę, i w tem leży jej potężna siła rozwoju; druga czerpie swoją żywotność w społecznych czynnikach rozwoju językowego: na wykształcaniu osobnych form żeńskich szczególnie zależy zwolennikom ruchu feministycznego. W walce o te formy do pierwszych szeregów stają przedewszystkiem kobiety: widocznie chcą, żeby najzaszczytniejszy nawet zawód nie przysłaniał ich kobiecości; „das ewig Weibliche“ i tu święci swoje triumfy, a ten triumf może się stać triumfem także tendencji językowej, bo kobiety to przecież „większa połowa“ naszej społeczności językowej, chyba że dadzą się porwać bardziej neutralnej w tym względzie mniejszości męskiej i na znak pojednania wspólnymi siłami utworzą formę neutralną, która nie jest ani wyłącznie męską, ani wyłącznie żeńską, lecz formą znaczeniowo - neutralną, gatunkową.

4. Można właściwie odróżnić dwie odmiany rodzaju gramatycznego: rodzaj *słowotwórczy* i rodzaj *składniowy*. O pierwszym stanowią cechy budowy słowotwórczej wyrazów, a istotą drugiego jest właściwość rzeczowników wpływania na formę łączących się z niemi przymiotników.

W kategorii rodzaju słowotwórczego, cechą gramatyczną rzeczowników męskich w przeważającej ilości wypadków jest to, że występują one w mianowniku l. p. w postaci czystego tematu, np. *koń, konik, dom, domek*, cechą rzeczowników żeńskich jest przyrostek *-a* lub *-i* bądź postać czystego tematu np. *trawa, studnia, pani, sieć*, a gramatycznym znamieniem słowotwórczego rodzaju nijakiego jest przyrostek *-o -e* lub *-ę*, np. *żyto, zboże, cielę, imię*.

W kategorii gramatycznego rodzaju składniowego znamieniem zewnętrznym rzeczowników męskich jest to, że wymagają w łączących się z niemi przymiotnikach w mian. l. p. końcówki *-y* lub *-i*, odpowiedniami zaś znamionami gramatycznymi żeńskiego i nijakiego rodzaju składniowego są końcówki *-a* i *-e* w mian. l. p., np. *dobry ojciec, dobry wóz, dobra matka, dobra łąka, dobre dziecko, dobre pole*.

Między obu przedstawionemi odmianami rodzaju gramatycznego panuje naogół zupełna zgodność, trafiają się jednak także wypadki rozbieżności, np. w zwrotach takich, jak *wielki poeta, dobry sługa, dzielny starosta, waleczny książę*. Tutaj nastąpiło całkowite uzależnienie rodzaju składniowego od rodzaju naturalnego: rzeczowniki mające formę żeńską (*poeta*) łączą się z przymiotnikami w formie męskiej.

W wypadkach rozbieżności między rodzajem naturalnym a słowotwórczym, takie ustosunkowanie jest zasadą prawie ogólną, zdarza się jednak czasem inaczej, np. w wyrażeniach *wasza ekscelencja*, *wasza magnificencja* i t. p. w zastosowaniu do osób płci męskiej.

5. Jak widzimy, rozbieżność między poszczególnymi odmianami rodzaju rzeczowników (rodzajem naturalnym, słowotwórczym i składniowym) jest w języku polskim zupełnie możliwa i trafia się częściej, niż to sobie uświadamiamy. Ta właściwość gramatyczna stawia w szczególnie wygodnej pozycji rzeczowniki rodzaju gatunkowego (znaczeniowo - neutralnego) i przyczynia się niewątpliwie do coraz szerszego ich rozpowszechnienia.

Rzeczowniki rodzaju gatunkowego z natury swojego znaczenia mogą występować w dwojakiej odmianie rodzaju naturalnego, w rodzaju męskim lub żeńskim, zależnie od okoliczności zewnętrznych użycia, ale to nie przesądza ani ich rodzaju słowotwórczego, ani rodzaju składniowego.

Rzeczowniki rodzaju gatunkowego słowotwórczo bywają rzeczownikami rodzaju męskiego lub żeńskiego; np. *człowiek*, *śługa*. Ta odmiana rodzaju gramatycznego jest całkowicie niezależna od zmiennego rodzaju naturalnego tych rzeczowników. Inaczej nieco przedstawiają się stosunki między rodzajem naturalnym a składniowym: raz spotykamy się tu z zupełnym uzależnieniem rodzaju składniowego od zmieniającego się rodzaju naturalnego, to znowu rodzaj składniowy wchodzi w zależność od rodzaju słowotwórczego i wraz z nim pozostaje bez zmiany, pomimo zmienności rodzaju naturalnego. Pierwszy typ występuje w takich obocznych wyrażeniach, jak *stary śługa/ stara śługa*, a na świadectwo istnienia typu drugiego można przytoczyć takie przykłady, jak *Emilja Plater jest jednym z najwybitniejszych bohaterów powstania listopadowego* (por. u Mickiewicza *kobieta - bohater*).

Z przytoczonych przykładów widać, że rzeczowniki rodzaju gatunkowego przystosowują swój rodzaj składniowy do zmieniającego się rodzaju naturalnego, o ile mają rodzaj słowotwórczy żeński; a przy męskim rodzaju słowotwórczym rodzaj składniowy pozostaje w nich zawsze także męskim i stąd wynikają nieraz rozbieżności ze zmieniającym się ich rodzajem naturalnym.

6. Rodzaj gatunkowy (znaczeniowo - neutralny) występuje nie tylko w rzeczownikach właściwych, lecz także w zaimkach rzeczownikowych, o ile jednak rzeczowniki rodzaju gatunkowego występują w rodzaju słowotwórczym męskim lub żeńskim, o tyle w zaimkach rzeczownikowych rodzaju gatunkowego rodzaj słowotwórczy przybiera postać nijaką, np. *jedno z rodziców; jedno z rodzeństwa; szli oboje w zamyśleniu, w tem jedno przerwało milczenie*.

Stanisław Szober.

„WZGLĘDNIĘ“.

W ostatnich czasach rozpowszechniło się u nas używanie *spójnika* „względnie“. Słyszy się to piękne słówko w sali sądowej, na zgromadzeniach, na posiedzeniach i w mowie potocznej — czyta się na łamach dzienników, w ustawach i w dziennikach urzędowych, w wyrokach i protokółach, w korespondencji urzędowej, bankowej i kupieckiej. Zaczyna to „względnie“ pojawiać się nawet w literaturze.

Jedna z naszych narodowych wad: brak dbałości o czystość i piękno języka, ułatwia temu intruzowi coraz bujniejsze plenienie się. Brak krytycyzmu co do poprawności językowej, nawet u wielu ludzi wykształconych, sprawia, że niefortunny ten spójnik stał się już dla wielu narzędziem, bez którego żadną miarą obejść się nie mogą, stał się niemal nalogiem, podobnie jak owo: „panie“ lub „panie dobrodzieju“, albo to nowsze: „prawda?“ „nieprawda?“

Może to jednak znak czasu. Tak często spotykamy ludzi, którzy wolą nie wypowiadać się jasno, bo to obowiązuje; wolą zamiast jednego, wyraźnie zarysowanego pojęcia, dać dwa pojęcia podobne lub bliskoznaczne i powiązać je ze sobą zapomocą „względnie“. Jeżeli jedno nie określi rzeczy należycie, to może drugie będzie szczęśliwsze. Przytem sam wypowiadający ma łatwość wycofania się w razie czego z zajętego w sprawie stanowiska, słuchający zaś ma wygodę wyboru. Taka niejasność zdaje się odpowiadać właśnie upodobaniom współczesnego „inteligenta“. I tem może należy tłumaczyć szybkość i łatwość, z jaką się ten chwast językowy rozrasta.

A to naprawdę chwast, gdy występuje w roli spójnika! Ród wiedzie z ojczyzny niemieckiej („*beziehungsweise*“ przetłumaczone z łacińskiego „*respective*“). Zastępować ma następujące wyrazy: *i; a także; to jest; to znaczy; czyli; a mianowicie; a właściwie; a raczej; czyli inaczej; inaczej mówiąc; inaczej; albo; lub; lub też; albo też; czy; czy też; bądź; bądź też; a nawet; to znów; a przynajmniej; ani; ani też* i t. d., — słowem, co kto chce.

Jak daleko sięga niejasność myśli, którą spójnik „względnie“ do mowy wprowadza, jakie szkody, nieraz już wprost materialnej natury, wyrządza, o tem niech pouczy przykład, zaczerpnięty z orzecznictwa sądowego. Pewien sąd cywilny, orzekając o powództwie, wydał wyrok, iż pozwany winien jest wydać powodowi pewną rzecz ruchomą, niezamienną, *względnie* zapłacić równowartość w oznaczonej sumie pieniężnej. Pozwany zaskarżył ten wyrok, wskazując na to, iż nie wie, czy ma obowiązek przedewszystkiem wydać rzecz, a tylko, gdyby to się stało już niemożliwe, byłby obowiązany zapłacić sumę pieniężną, czy też wolno mu wedle własnego wyboru wydać rzecz lub zapłacić su-

mę (alternatywa, czy też *facultas alternativa*). Sąd Najwyższy, stwierdziwszy, iż sentencja zaskarżonego wyroku skutkiem użycia spójnika „względnie” jest niejasna, wyrok ten uchylił i polecił ponowne przeprowadzenie rozprawy.

A teraz parę autentycznych przykładów z akt urzędowych i z prasy, które rzecz oświetlą:

„Pozwany nie daje miesiącami odpowiedzi, *względnie* używa wszelkich wybiegów i wymówek“ (*i? albo? bądź?*).

„Pozwany nawet nie twierdzi, by usiłował starać się, *względnie*, by się był starał o zezwolenie na przywóz towaru“ (*lub?*).

„Zaraz po wniesieniu skargi *względnie* po zagrożeniu pozwanemu skargą...“ (a zatem kiedy?).

Sąd zapytuje o opinię: „...czy w roku 1925 wyszły zakazy *względnie* utrudnienia, dotyczące kupowania *względnie* dostarczania z Niemiec towarów wyrabianych z marmuru i alabastru, jako to zegarów *względnie* opraw marmurowych do zegarów, kałamarzy *względnie* całych garniturów pisarskich, przycisków, popielniczek...“ (niektóre „względnie” znaczą tu: *albo, lub, bądź, a raczej*, — niektóre zaś są całkiem niepotrzebne, wystarczyłby przecinek).

„Nie zachodzi tedy tutaj wskazana w apelacji wadliwość wyroku sądu I instancji *względnie* mylna ocena sprawy pod względem prawnym“ (dlaczego nie: *ani?*).

Protokół: „...opowiadał, że mojemu mężowi pożyczył 400 \$ a *względnie* twierdził najpierw, że 300 \$ *względnie* 350 \$ a o 400 \$ nigdy nie mówił...“ (całkiem niezrozumiale).

Protokół: „...wyjechał *względnie* poszedł do wojska...“ (a więc co zrobił? a może wyjechał do wojska?).

Protokół: „...miejszem wypadku bardzo często chodzi a *względnie* prostuje, że nie wie, w którym miejscu powódka nogę złamała...“ (ma to zapewne znaczyć: następnie zeznający prostuje, że...).

Protokół: „...spotkałem go na drodze *względnie* on przyszedł do mnie...“ (taksamo tu użyto „względnie” zamiast powiedzieć, że zeznający prostuje to, co poprzednio powiedział).

„Zanim zresztą wojna celna urzędowo się rozpoczęła, znana już była z dzienników *względnie* wiadome było, że się na nią zanoszą“ (*a raczej?*).

„Dzisiejsza metoda, unikając wykładu jak ognia, nie chce uczniowi dać nic, *względnie* bardzo mało, a wszystko z niego wydobyć“ (*albo?*).

„Patrząc na płot zauważył, że otwór między deskami jest trochę *względnie* cokolwiek powiększony“ („względnie” i jeden z dwu przysłówków, które są niem połączone a wyrażają to samo, są niepotrzebne).

„...w czasie kiedy lekarz uszkodzoną badał *względnie* opatrywał...“ (dlaczego nie: *i?*).

„...biegli - lekarze, zbadawszy go, nie znaleźli na jego ciele żadnych zmian *względnie* obrażeń“ (czemu nie: *ani?*).

„...oskarżony *względnie* jego obrońca oświadcza, że...“ (a więc *kto?*).

„Mogą to być firmy zagraniczne, które jednak u nas założą polskie firmy *względnie* połączą się ze słabszymi firmami polskimi...“ (dlaczego nie: *lub? bądź?*).

Może wystarczy?

Przykładów z literatury — tej najnowszej — chwilowo nie mam pod ręką, ale przychodzi mi na myśl, że maluczko a w jakimś nowym tłumaczeniu Szekspira monolog Hamletowy „być albo nie być...“ będzie zaczynał się słowami: „być *względnie* nie być...“. Tak, to będzie pięknie brzmiało i bardziej będzie smakowi współczesnemu odpowiadało.

Zakończę uwagą, że w czasach przedrozbiorowych a także później w Księstwie Warszawskim, w Królestwie Kongresowem i w Rzeczypospolitej Krakowskiej mieliśmy własne urzędy, sądownictwo, i palestrę, i ciała ustawodawcze; układano ustawy, dekrety i wyroki, wygłaszano mowy i jakoś się bez tego „*względnie*“ obchodzono.

Stanisław Wyrobek.

* * *

Charakterystyczne przykłady istotnie bezmyślnego używania wyrazu *względnie*, które przytacza p. sędzia Wyrobek, należą do serji typowych wytworów pół-inteligenckiego snobizmu. *Względnie* ma widocznie dla wielu mówiących posmak wykwintu, literackości, niepowszedniości. Kogo nie stać na to, by wyrazistą prostotą wysłowienia cenić więcej, niż stylistyczne i społeczne pseudo-efekty, ten właśnie bywa szczególnie pochopny do posługiwania się wyrazami tego typu, choćby ze szkodą dla rzeczy najważniejszej: jasności myśli (jak widać z przykładów).

Podobnym przyczynom zawdzięcza swoje szerzenie się wyraz *posiada*, odczuwany jako bardziej elegancka odmiana pospolitego *ma*. Słyszałem kiedyś przy spisywaniu protokołu: „wiele pan lat posiada?“ albo (z gazety): „jaki zawód pan posiada?“

W. D.

O PRZYIMKU *U* I O RZECZACH OGÓLNIEJSZYCH.

W pewnym towarzystwie powstał niedawno spór na temat pytania: czy można powiedzieć „u telefonu“? Ktoś bronił tego zwrotu, powołując się na to, że mówi się wszakże: *u stóp, u wód, u dołu, u góry* i t. d. Można nawet powiedzieć: *u ściany*. A jednak *u telefonu* razi większość mówiących, choć nie można wyraźnie uchwycić, gdzie leży granica zna-

czeniowa, oddzielająca utarte zwroty z przyimkiem „u” od takich połączeń z tymże przyimkiem, które się wydają rażące.

Jedna z obecnych osób, p. Wiesława Trzemkowska, postanowiła rzecz wyświecić, starając się rozejrzeć w historii połączeń wyrazowych z przyimkiem „u”. Jest to, nawiasem mówiąc, jedyny rozsądny sposób postępowania: we wszelkich sporach o poprawność najbardziej utrudnia porozumienie skłonność do gwałtownych uniesień uczuciowych, którą wiele osób objawia z racji tych lub owych form czy zwrotów i która przeszkadza rzeczowej, obiektywnej analizie. Gdy się doradza spokój, zostaje to łatwo przypisane rzekomej obojętności na objawy życia językowego, teoretyzmowi, oderwanej „naukowości” i innym ciężkim grzechom przeciw duchowi świętemu języka. Sam fakt uniesień tego rodzaju nie jest bezwzględnie zły i szkodliwy: żywa reakcja jest zawsze lepsza od bierności, savonarolski impet może się na coś przydać, chodzi tylko o to, żeby się nie zaślepić, nie uważać własnych uczuciowych odruchów, choćby bardzo uporczywych, za bezwzględną wyrocznię w złożonych i chwiejnych w samej swojej istocie sprawach językowych. Gdy ktoś woła: działajmy! — to tylko wtedy warto go słuchać, jeżeli przemyślał on przedtem to, co ma czynić, i poznał teren swego przyszłego działania. Taką właśnie radę ma językoznawca dla kogoś, kto odrazu i nieodwołalnie chce orzekać o sprawach językowych. Przedewszystkiem poznajmy teren. Dopiero poznanie terenu wskaże nam, jakimi drogami mamy iść — bo oczywiście iść chcemy, do czegoś zmierzamy, o język dbamy tak, jak winniśmy dbać o wszelkie przejawy kultury we własnym środowisku. W imię dbałości o wartości społeczne, obiektywne, ważniejsze od nas samych, musimy stale się zdobywać na opanowywanie się, wyrzekanie się osobistych uprzedzeń.

Rozejrzyjmy się, w jakich wypadkach używa się dziś i używało dawniej przyimka „u”. Przytaczam tu wynotowane przez p. Trzemkowską przykłady.

W znaczeniu miejscowem: „dziś on u ciebie z żoną, ty jutro u niego” Rej. „Pochowany u kapucynów” Troc. To użycie jest i dziś żywe. Dawniej używano przyimka „u” w takich naprzykład zwrotach: „Wisła u Warszawy”, „Tyber u Rzymu” (Paszковского — Dzieje tureckie. — Kraków, 1615). Dziś powiedzielibyśmy tu: pod Warszawą, pod Rzymem.

U Skargi znajdujemy takie zdanie: „Obierał go, wiedząc, iż na on czas u ludzi dobrym był i sławę miał u wszystkich o sobie dobrą”. „Był dobrym u ludzi” (= w ludzkim mniemaniu) jest wyraźnie niewspółczesne. „Mieć u kogoś dobrą sławę” czy opinię — jest zwrotem, który się jeszcze do użycia nadaje, ale obok tego powiedzielibyśmy dziś np. „on

ma *wśród* tych a tych dobrą opinię". Archaicznie brzmią zwroty: „rozważ to *u* siebie“, „zasługa to *u* Boga“.

Zwroty z przyimkiem *u* u Mickiewicza: „Kiedy zasypiam, bieda u głów moich czuwa“, „Znowu u nóg jej klęczę“, „Miecz u boku błyska“ mają pewien stylistyczny nastrój powagi tak samo, jak słowa pieśni kościelnej: „U drzwi twoich stoję, Panie“. „U drzwi“ i „przed drzwiami“ różnią się wyraźnie pod względem tonu stylowego: ta różnica jest dla tych dwu zwrotów bardziej charakterystyczna, niż różnica, prawie nieuchwytna, w znaczeniu miejscowym.

Mało aktualne są zwroty: „nic u niego nie wskórasz, nie wyprosisz“, „u niego to wszystko jedno“, „u mnie to nic nie znaczy“. Powiedzielibyśmy raczej: od niego nic nie uzyskasz (samo „wskórać“ jest trochę archaiczne), *według* niego — lub *dla* niego — to wszystko jedno.

Można zanotować gwarowe i odczuwane jako jawnie niepoprawne: „pytał u furmana“, a nawet „u jeziora zimna woda“. W dialektyzmach zawsze jest pewna możliwość archaiczności, więc może i przytoczone zwroty odbijają jakieś dawniej rozpowszechnione użycia. To samo może odnosi się do używania *u* dla oznaczenia posiadacza: „u mnie jest kawaleczek lusterka“ (Orzeszkowa, *Bene nati*). Tego rodzaju zwroty są pospolite w języku rosyjskim, co mogłoby świadczyć o ich dawności w słowiańszczyźnie. Dziś są w polszczyźnie błędami.

Używamy dziś zwrotów: u Boga, u diabła, u licha, u kata! W tych wypadkach jednak żywe jest nie użycie przyimka *u*, lecz użycie tradycyjnych połączeń wyrazowych dla oddania pewnych uczuć. Podobnie *Boże!* jest raczej okrzykiem, niż formą wołacza, bo poza tym jednym wyrazem taka *forma* nie istnieje. W okrzykach nowszego pochodzenia dawniejszemu *u* w *u licha!* odpowiada *do* np. w *do choroby!* (także *do pioruna!* musi być nowsze, niż *u pioruna!*).

Widzimy, przyglądając się przykładom, dość interesujące zjawisko: zwęził się historycznie zakres użycia przyimka *u*. Dawniej używało go się częściej, w połączeniach bardziej różnorodnych, niż dziś. *U stóp*, *u dołu*, *u góry*, *u nóg*, *u drzwi* i t. p. są to tradycyjne zwroty, które w postaci niejako skostniałej odbijają dawny stan rzeczy. *U telefonu* natomiast byłoby nowem, żywym połączeniem wyrazowym, którego utworzeniu stoi na przeszkodzie to, że przyimek *u* utracił swój dawny rozmach i nie bywa doraźnie stosowany w wielu takich wypadkach, w jakich posługiwano się nim dawniej. Jest to szczególnie godny uwagi: zdarza się często, że starzeją się pewne wyrazy, sufiksy, wiadomo wreszcie, że niektóre przyimki zginęły (np. dawne *prze-*, por. *prze-bóg!*). Ale jest zastanawiającą rzeczą, że bez działania widocznych czynników natury znaczeniowej zwęża się ogólny zakres użycia przyimka. Musi

to być wynikiem wymian przyimka z innymi przyimkami bliskoznacznymi (fakty takie zachodzą w zakresie funkcji przyrostków).

Praktycznie: *u telefonu* nie odpowiada dzisiejszej normie językowej, co zresztą jest dość wyraźnie odczuwane. Z tego też powodu przykład nie byłby może nawet wart bardziej szczegółowego rozpatrzenia; należy jednak odczucia uzasadniać językowo, tem bardziej w wypadkach, gdy nasuwają się uwagi ogólniejszej natury.

Witold Doroszewski.

ROZTRZĄSANIA.

1. Jeszcze o formach typu *wykonywam, wykonuję, wykonywuję*.

Sprawa ta została oświetlona w jednym z poprzednich numerów „Poradnika” (Zeszyt 2. Luty, 1932 r. Dział: Zapytania i odpowiedzi) w tym sensie, że za jedynie poprawne uznano formy *wykonywam* i *wykonuję*. Poprawność obu tych form da się poniekąd uzasadnić historycznie.

Wahania w obrębie form czasu teraźniejszego typu wymienionych w tytule czasowników zostały spowodowane przede wszystkim tem, że przyrostek *-ywa-* w większości słów na *-ywać* ma charakter wtórny i znalazł się na miejscu pierwotnych sufiksów (przyrostków): *-owa-* (ć), lub *-awa-* (ć).

Słowa z sufiksem *-owa-*(ć).

Sufiks złożony — *ow + a* — jest sufiksem najstarszym z pośród trzech wspomnianych, bo odziedziczonym z epoki prasłowiańskiej, to zn. tej, w której wszystkie języki słowiańskie tworzyły mniej więcej jednolitą całość. Normalnym odpowiednikiem przyrostka *-owa-* (ć) występującego w temacie czasu przeszłego, był, jak i dziś, w czasie teraźniejszym przyrostek *uj-*(ę) (historycznie będący właściwie fonetyczną odmianą tamtego). Do końca wieku XV mówiono: *zasługować, obiecować, usługować, opisować, okazować, oszukować* i t. p. (W XVI-tym wieku formacje na *ować* zaczęto zastępować formacjami na *-ywać*).

Słowa z sufiksem *-awa-*(ć).

W wieku XV-tym obok sufiksu *owa-*ć zaczął się równolegle pojawiać w czasownikach jako znamię znaczenia wielokrotnego, suf. *a + wa-* (ć). Powstał on w ten sposób, że naprzód w wyrazach takich, jak: *plwać, kłwać* (‘dziobać’), *zwać, rwać*, zaczęto poczuwać całą grupę *-wa-* jako przyrostek, mimo, że *w* należało do rdzenia. Następnie przy pomocy tego przyrostka tworzone formacje pochodne od tych czasowników, których temat (czasem równy rdzeniowi) kończył się na samogłoskę *a*, np. *dawać, poznawać, oszukawać, zachowawać, wymyślawać, otrzymawać, wysłuchawać, wybaczawać, rozpytywać, dokonawać, odżegnawać,*

wyrównawać i t. d. Dzięki temu wyodrębniono przyrostek *-awa-ć*, który występował w tej samej postaci także w czasie teraźniejszym. Więc było: *dawam, asz, a; oszukawam, oszukawają; otrzymawam, otrzymawali, zatrzymawa; pograwa, pożegnawa* i t. d.

Zatem w tych słowach na *-awać-* czas teraźniejszy mógł mieć tylko zakończenie na *awam, awasz, awa...* W XV wieku wszystkie czasowniki zakończone w czasie teraźniejszym na *-aję*, a w bezokoliczniku posiadające temat kończący się na *a*, uległy ściągnięciu (nieściągnięte trafiają się b. rzadko) i przyjęły końcówkę *-m*, np. *znać — znają — znam, dbać — dbają — dbam, grać — grają — gram*. Zrazu pewnie tę końcówkę przyjęły tylko jednozgłoskowe przez analogję do *dam* (pierwotnie jedyny to czasownik z rdzeniem na *a*, który miał *m* w 1-ej osobie l. p. cz. t.), następnie także i wielozgłoskowe. Było więc: *badać — badają — badam, napominać — napominają — napominam* i t. p. Wreszcie stało się regułą, że te czasowniki, które miały jednakowe tematy czasu teraźniejszego i przeszłego, zakończone na *-a*, przybierały końcówkę *m* w 1-ej osobie licz. poj. czasu teraźniejszego.

W XVI wieku formy na *-awać* znacznie się rozpowszechniły, ale już wówczas zaczyna się ich rugowanie przez formy na *-ywać* wszędzie tam, gdzie *a* nie należy do rdzenia.

Słowa z sufiksem -ywa-(ć).

Sufiks ten, podobnie jak i poprzedni, powstał przez odniesienie rdzennego czasownikowego *y* do sufiksu w takich wyrazach, jak: *bywać, pokerywać* i t. p. Przyrostek *-ywać* pojawia się w XVI wieku i szybko się rozpowszechnia. W czasie teraźniejszym występują zakończenia *-ywam, -asz, -a* zupełnie prawidłowo, ale już na początku XVII wieku, a może wcześniej, zaczyna się zamieszanie. Mianowicie wszędzie tam, gdzie *-ywać* zjawia się na miejsce dawnego *-ować*, czas teraźniejszy ma *-uję*, a wszędzie tam, gdzie *-ywać* zastąpiło dawne *-awać*, czas teraźniejszy ma *-awam, -asz, -a*. Stopniowo jednak i w tym drugim wypadku pojawiają się zakończenia *-uję*, pod działaniem analogji. Zresztą już wcześniej zamieszanie ogarnęło formy bezokolicznikowe, w których widzimy wymieniające się ze sobą sufiksy *-ować, -awać, -ywać*, np. *otrzymować, otrzymawać, otrzymywać; obmyślać, obmyślać, obmyśliwać* (pilnie obmyślał kościelny pokój, Skarga); *zachowować, zachowawać, zachowywać; wybaczować, wybaczawać, wybaczywać* — (posłał, aby co tamten będzie mówił, wybaczowali, J. Wargoeki); *rozpytywać, rozpytawać, rozpytywać; oszukiwać, oszukawać, oszukiwać* — (Bóg zna oszukawającego i tego, którego oszukawają, Biblia Leopolda) i t. d.

Uwagi sformułowane powyżej można streścić w takim schemacie: najpierw były czasowniki wielokrotne typu *zasługować* (z przyrostkiem *-owa-ć — uję*, wiek XV). Potem (a częściowo równolegle) zjawiają się

formy typu *wykonawać*, z przyrostkiem *-awa-ć*, w którym *-aw-* jest połączeniem historycznym głoski *w* wyodrębnionej z rdzenia czasowników typu *plwać* i głoski *-a-* wyodrębnionej z rdzenia czasowników typu *da-ć* (więc *plw-ać*, potem *pl-wa-ć*, potem *da-wa-ć*, potem, już z samodzielnym *-awa-*, *wykon-awa-ć*). Potem (a częściowo równolegle) szerzy się typ *otrzymywać*, z przyrostkiem *-ywać*, który powstał przez takie samo połączenie głoski *w* z rdzennym *y* czasowników typu *kry-ć*, jak *-awa-ć* z *dawać*. Końcówka *-uję* historycznie należała tylko do typu *-owa-ć*, (*całować*: *całuję*), ale przedostawała się i do innych typów.

Jak widzimy zatem, czynników powodujących zamęt w zakresie omawianych form czasownikowych było kilka i działanie ich sięga kilku wieków wstecz.

Do czasów dzisiejszych czas terażniejszy na *-ywam*, *-ywasz*, *-ywa* zachowuje dość konsekwentnie tylko typ czasowników na spółgłoskę *n* (nie wiadomo zresztą, dlaczego). Czasowników tych jest zaledwie kilka: *wykonywać*, *porównywać*, *zjednywać*, *zażegnywać* (i z innymi prefiksami). W zakresie tych czasowników wpływ form na *-uję* zaczął się w wieku XIX-ym.

Wnioski praktyczne: wprowadzenie do dyskusji momentów historycznych rozszerza jej ramy i pozwala stwierdzić, że wobec dawności procesów analogicznych i ich powszechnego charakteru, upieranie się przy wyłącznej rzekomo poprawności form czasu terażniejszego typu *wykonywam*, byłoby pewną przesadą. Formy na *-ywam* nie są powszechną regułą, bo nikt wszakże nie mówi np. *pisywam*: można obok *wykonywam* uznać za dopuszczalną i formę *wykonuję*, która ma w dodatku wiele szans upowszechnienia się.

Z drugiej strony powiększanie już istniejącego zamętu przez wprowadzanie zlepków typu *wykonywuję* nie ma, biorąc rzeczy po prostu, żadnego sensu i niczem się nie usprawiedliwia.

Materiał do powyższych rozważań został wybrany z następujących zabytków i prac:

Kazania Gnieźnieńskie, Kazania Świętokrzyskie, Biblia Królowej Zofji, Psalterz Florjański, Psalterz Puławski, Mammotrept 1471 r., Pamiętniki Janczara, Rozmyślenia o żywocie Pana Jezusa, Słowniki Lindego i Warszawski, Słownik polsko-niemiecki J. S. Bandtkiego, Łoś, Gramatyka cz. II. Słowotwórstwo, Krótka gram., Passendorfer, w Jęz. Polskim ~~XII~~, 1931 r.

XVI

Zofja Derwiszówna.

2. Pani doktor.

Do uwag na temat „Pani doktor“ pozwolę sobie jeszcze dorzucić słów kilka.

U nas dotąd kończący medycynę otrzymują tytuł „Doktora medycyny“ i tytuł ten przysługuje zarówno mężczyznom, jak i kobietom. A więc tytułem „Doktor medycyny“ może posługiwać się kobieta, w znaczeniu, jeśli tak rzec można, oficjalnym, w aktach urzędowych i wszę-

dzie tam, gdzie tytuł (ale pełny „Doktor medycyny“) jest wymagany. Natomiast w życiu powszednim, zawodowym, w stosunkach codziennych, mężczyznę, doktora medycyny, nazywamy wprost „doktorem“¹⁾, a dla kobiety, doktora medycyny, uciera się w sposób naturalny nazwa *doktorka*. Nazwa ta, uformowana, jak *lekarka*, *aktorka*, *malarka*, *dentystka*, nikogo nie razi, przeciwnie, upowszechnia się coraz więcej wśród mieszkańców miasta, przyzwyczajających się powoli do kobiecej pomocy lekarskiej. Przecież z nazwy męskiej *akuszer*, wprowadzono też prawidłową nazwę żeńską *akuszerka*, (wprawdzie w innym znaczeniu), która przyjęła się oddawna i nikogo nie gorszy. Spolszczono już nawet akuszerkę na *położną* i nikomu nie przyjdzie do głowy nazywać ją *położnikiem*. Tak samo niezadługo nikt już zapewne nie powie „doktór Iksińska“, ale każdy nazwie ją doktorką, i tak też w mowie potocznej lekarka będzie nazywana.

I jeszcze jedno. W skrócie doktor (nie „doktór“) należy pisać: Dr albo dr bez kropki, gdyż skrót ten daje pierwszą i ostatnią literę wyrazu, a więc kropki nie wymaga na końcu; co innego ze skrótem „hr.“, gdyż przedstawia on dwie pierwsze litery wyrazu „hrabia“. Doktorka w skrócie będzie się pisała: Dr-ka, dr-ka.

Dr Zwejgbaum.

(Rz) Logicznie biorąc, tak. Kto jednak chce podkreślić skrót, a dawnego „tytła“ użyć dzisiaj nie może, pomaga sobie taką kropką. Wiedział przecie i Passendorfer, skąd pochodzą litery dr, a mimo to w książce swojej, podając skróty, dodaje tu kropkę po dr. Podobnymi skrótami są *wg.* (= według), *np.* (gdzie „logicznie“ i po *n* potrzebna kropka). O to kopij kruszyć nie warto. — Ważniejszy jest punkt drugi: Sz. autor jest zwolennikiem formy „Doktor“. I owszem, rzecz gustu, — ale *g a n i ć* nie można żadną miarą formy „doktór“. Forma to upowszechniona całkowicie: u Łosia mamy tylko *doktór*, Słownik Warsz. ma ją *na pierwszym miejscu*, szary ogół miejski i wiejski mówi tylko *doktór*; potępiać tedy tej postaci gwoli upodobnieniu jej do dawnego źródła — nie można.

JĘZYK NASZEGO RADJA.

Potrzebę zwrócenia uwagi na polszczyznę naszego radja poruszyłem na jednym z zebrań T-wa Poprawności, ponieważ jednak dyskusja zeszła na inny tor, mianowicie na celowość odpowiednich odczytów przez

¹⁾ Natomiast nazwa „lekarz“ jest w życiu codziennym bardzo rzadko w użyciu. Częściej posługują się nią druki oficjalne, w których figurują *lekarz sanitarny*, *lekarz wojskowy*, *lekarz wolnopracujący*, jak również prasa codzienna, np. *lekarz Pogotowia*, gdy tymczasem publiczność przywykła nazywać lekarza *doktorem*.

radjo, a ja nie miałem wtedy materiału na odpowiedź, spróbuję wyjaśnić tutaj na podstawie kilku danych, jak język naszego radja potrzebuje opieki.

Radjo dociera do wszystkich zakątków kraju i do wszelkich warstw narodu, więc nadaje się do rozpowszechniania dobrej polszczyzny, zwłaszcza wśród tych, którym zastępuje szkołę i scenę, książki i gazety. A to, co jest dzisiaj, bez zarzutu nie jest.

Oto słyszymy nietylko od przygodnych prelegentów, ale od osób zapowiadających programy radjowe takie rusycyzmy jak *za wyjątkiem* (zamiast z wyjątkiem), zaimek *który* na drugim miejscu (odczyt, początek którego słyszeliśmy), akcentowanie w sposób rosyjski nazwisk *Katájewa*, *Korsákowa*, germanizmy jak *ofenzywa*, *defenzywa* i inne. Rażą rusycyzmy i germanizmy jak *gilzy*, *obstalunki*.

Język słuchany przez radjo powinien być tak samo bez zarzutu, jak język ze sceny (choć i ten stracił dziś nieco ze staranności). Słuchacze nie powinni odnosić wrażenia, że odczyt wygłasza Rosjanin czy Niemiec, który jeszcze nie opanował języka polskiego.

Powinien to być język ogólnopolski, wyjąwszy oczywiście tematy regionalne, wolny od prowincjonalizmów, zwłaszcza obcych z pochodzenia, a w każdej dziedzinie powinien się posługiwać poprawnym słownictwem technicznym. Nie powinno się więc używać z zakresu wojskowości takich np. wyrazów, jak *tank*, *defensywa*, bo w wojsku naszym (nie *armji*, bo w tym wypadku to także wpływ obcy i nieścisłość) są tylko *czołg*, *obrona*.

W zakresie słownictwa muzycznego należałoby zaprzestać błędnego wymawiania wyrażen włoskich, tem bardziej, że słuchają ich nietylko Polacy, lecz także obcy, wśród nich i Włosi. A więc *pizzicato* wymawiać *piccicato* a nie *piczczikato*, *crescendo* — *krescendo* a nie *kreszczendo*, *diminuendo* a nie *diminiendo*. Jeszcze gorzej, kiedy ktoś śpiewając pieśń hiszpańską (*Adios mi paraiso*) wymawia słowa hiszpańskie po włosku: *coragion*, *bella* itd.

Zbytnią natomiast troskę widać w dążeniu do zastąpienia starego wyrazu *Włochy* modną dziś *Italją*. Nie tutaj miejsce na dyskusję, ale takie reformowanie języka ojczystego na życzenie obcych, źle świadczy o naszej ambicji. Później mogą wystąpić z podobnymi propozycjami Niemcy, Anglicy i inni.

Prawdziwą klęską jest wzmagająca się powódź wyrazów z przyczepką *radjo*: *radjojęzyk*, *radjosprzęt*, *radjomagazyn*, *radjosłuchacz* itd. Są to jawne barbaryzmy.

Chcąc zwalczać zło, trzeba zacząć od źródła. Oczywiście, pożyteczne będą odczyty, wygłaszane przez radjo dla słuchaczy, ale cóż one pomogą, choćby się odbywały nawet codziennie, jeśli z tego samego źródła

będą się szerzyły uchybienia językowe codziennie przez kilka godzin. A wiemy, że odczytów o języku słuchają naogół ludzie nieźle mówiący, skoro tyle troski o jego poprawność wykazują, że chcą ich słuchać. Gorzej jest z tym ogółem, który jest tak obojętny na sprawy językowe, że odczytów o języku nie słucha. A błędy przejmują jedni i drudzy.

Dlatego uważałem za pożądane zwrócenie uwagi na stronę językową odczytów radiowych, żeby i tego nowoczesnego narzędzia kultury użyć z pożytkiem dla dobra języka.

J. Rossowski.

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

77. Dwa i pół razy większy, czy raz większy?

(77 — 82, C. K., Łódź).

(Rz) Po *dwa i pół*, *trzy i pół* i t. d. rzeczowniki męskie stawia się zazwyczaj w dopełniaczu l. pojed., tak, jakgdyby *pół* decydowało o szyku; zachodzi tu upodobnienie konstrukcji do *półtrzecia*, *półczwarta*. Ale już rzeczowniki żeńskie poczynają sobie inaczej; nie widać tego w większości wypadków wskutek zbieżności dopełniacza liczby pojedynczej z mianownikiem mnogiej (godziny — godziny), ale np. *dwie i pół róży namalowałem* nikt przecie nie powie; również *pięć i pół godzin* nie *pięć i pół godziny*. Nawet i rzadsze w tem zestawieniu rzeczowniki męskie trudniej się poddają narzuconemu zwyczajowi; dziwnieby np. brzmiało zdanie *przetańczyłem dwa i pół karnawału w tych lakierkach*, a nawet *i spędziłem nad tą pracą trzy i pół wieczora*; lepszy tu będzie mianownik l. mn. Widać to jeszcze wyraźniej tam, gdzie złożona liczba ($2\frac{1}{2}$, $3\frac{1}{2}$...) znajduje się w jakiejś zależności od innych wyrazów zdania: *te dwa i pół metry sukna są droższe od tamtych* — jasne, że tu rządzi 2, nie $\frac{1}{2}$, a więc na miejscu jest *metry*; inaczej, trzeba by powiedzieć *to dwa i pół* od *tamtego*. Albo w połączeniach z przyimkami: *przed dwu i pół miesiącami*, *po dwu i pół tygodniach* — wszędzie rządzi całkowita liczba, nie ułamek. Pomimo to w wyraźnych już urobieniach wylamywać się z pod narzuconego choćby zwyczaju nie należy. Wyraz *raz* jest zresztą w przypadkowaniu wogóle kapryśny, tembardziej więc zwrotu *dwa i pół razy większy* potępić nie można.

78. Celownik od Lwów, Kraków, rok?

(Rz) Z przyimkiem *ku* nazwy miejscowości na *ów* używane są w skróconej postaci: *ku Lwowu*, *ku Krakowu*, *ku Piotrkowu*; odbija się w tem ich przymiotnikowe pochodzenie (*ku Lwowu grodu*): Poczucie to słabnie zresztą: celownik (bez przyimka) brzmi już *Krako-*

wowi (*Krakowowi przyznano pożyczkę, Żyrardowowi grozi brak chleba*). Opiera się jeszcze *Lwów* zapewne z powodu zbiegu trzech *w* (*pokłon Lwowu!*). Rok ma celownik *rokowi* — *staremu rokowi nie zlorzeczyć!* Forma ta kłopotuje Panią, bo wogóle rzadko jej język używa.

79. Chorąży, leśniczy — liczba mnoga?

(Rz) *Chorążowie, leśniczowie*. Poradzono sobie w ten sposób, gdyż dźwięku *cz* zmiękczyć nie można dla odróżnienia liczb, ale *gajowy, woźny*, gdzie to możliwe, mają *gajowi, woźni* i t. d. Tak samo sobie pomogły *podkomorzy, komiuszy* i inne.

80. Trzyletni chłopiec czy trzechletni chłopiec?

(Rz) Mówimy *trzy lata*, więc prościej jest *trzyletni*; ale się znów częściej słyszy *w ostatnim trzechleciu*; również *trzechsetny*. Niektóre przymiotniki mają nawet *trój*, jak *trójzębny, trójlistny*; wyprowadzono to od dawnej formy liczebnika *trój, troja, troje*, mimo, że to wyrazy przeważnie nowsze. W takich razach to jest najlepsze, co się utarło.

81. Dwaj panowie poszli czy dwóch panów poszło?

(Rz) Liczebnik *dwu* wyrobił sobie, zwłaszcza z rzeczownikami osobowymi, prawo nieodmienności — *dwu panów, dwu panom, z dwu panami* (obok form odmiennych); taki mianownik *dwu* uważa się obecnie składniowo za rzeczownik rodzaju nijakiego. *Dwu* (dwuch, dwóch) *panów przyszło*, obok *dwaj panowie przyszli* — bez różnicy.

82. Jak się pisze *nie* z imiesłowami?

(Rz) *Nie* z czasownikami, a więc i z imiesłowami, pisze się rozłącznie; jeżeli jednak imiesłów nabrał znaczenia przymiotnikowego, to piszemy go łącznie z *nie*. *Chłopiec, nie zbity z tropu, odpowiedział to a to* — osobno; *mamy niezbity dowód, że...* — razem. Nie dziw jednak, że na tem tle mogą powstawać różnice zdań, czy imiesłów zdążył się już zmienić na przymiotnik, a więc i różnice w pisowni, ale też i nie będzie w takich razach nieszczęścia, gdy napiszemy tak lub inaczej.

83. Frymarczyć — pochodzenie? Kiedy i dlaczego wyraz nabrał znaczenia ujemnego?

(S. M., Warszawa).

(Rz) *Frymarczyć* dawne *frymarczać* pochodzi od *Freimarkt* = wolny handel. Słownik Warsz. cytuje wyraz już z Kochanowskiego, z Pe-trycego i innych, ale przytoczone tam dawniejsze cytaty wyraźnie ujemnego charakteru nie mają, — znaczyły *zamieniać, handlować*. Odcień ujemny widoczny dopiero później; odkąd, trzeba prze-

śledzić. Łączenie pojęć handlu i nieuczciwości nie jest nowe: już w starożytności bóg handlu był bogiem... złodziejów. I nasze wyrazy *kupić* i *kupczyk* są bliskie zewnętrznie.

84. Urządzenia szpitalne, szpitalowe, szpitalniane?

(A. M., Warszawa).

(Rz) W powszechnem użyciu jest tylko przymiotnik *szpitalny*. *Szpitalowy* uformowany prawidłowo, ale używany nie jest; *szpitalniane* (*atmosfera szpitalniana*) — to bezkrytyczne upodobnienie do *cieplarnianego*.

85. Dostarcza przewody elektryczne — błędne, dlaczego?

(T. Ż., Warszawa).

(Rz) *Dostarczać* należy do czasowników, wymagających dopełniacza częściowego, a więc *dostarczać przewodów*. Jeżeli czynność przechodzi na całość przedmiotu (*fabryka dostarczyła maszynę*) lub jeżeli czasownik *dostarczyć* zastępuje niesłusznie podejrzewany o rusycyzm inny czasownik *dostawić* (*dostarczono towar z kolei do domu*), to wtedy na miejscu będzie biernik. Mieszać tego jednak nie należy z powiedzeniem *dostarczono fortepianu na koncert*; tu *dostarczono* ma znaczenie *pożyczono* i przejmuje rząd od niego; jest to również dopełniacz częściowy, jak w *pożycz mi ołówka*.

86. Proszę o wyczerpujące objaśnienie, kiedy się używa *do* a kiedy *dla*?

(Z. B., Warszawa).

(Rz) Wyczerpująco a zwięźle na to odpowiedzieć trudno; norm tu oczywiście stałych niema; trzeba się liczyć z pewnymi urobieniami frazeologicznymi, z pewnymi nawyknięciami, które czasem mogą wżajem sobie przeczyć. Ogólnie rzecz biorąc, *do* używamy tam, gdzie przedmiot, który wiążemy z jakąś czynnością, albo z innym przedmiotem, przy którym czynność jest domyślna, służy za narzędzie tej czynności lub za *miejsce złożenia, schowania* i t. d.; zwykle takie dwa człony dają się związać przymiotnikiem *potrzebny*. Mamy tedy *książka do czytania, ołówek do pisania, nóż do krajania, chustka do (wycierania) nosa, szczotka do (czyszczenia) obuwia, nuty do śpiewu* (czyli do śpiewania) i t. d.; drugi typ — *kosz do (przechowania) bielizny, skrzynka do (składania) listów*. Idzie tu więc o *przeznaczenie* czegoś do czegoś. Zważyć jednak należy, że jeżeli drugi z powiązanych ze sobą przedmiotów jest rzeczownikiem żywotnym, to używamy przyimka *dla* np. *ubranie dla chłopca, klatka dla kanarka* i t. d.

Jeżeli jednak nie *przeznaczenie* jednego z pojęć do drugiego wiąże te pojęcia, tylko *cel*, zobrazowany w drugim pojęciu,

to używamy przyimka *dla*, np. *wyjazd dla poratowania zdrowia*, *kupno dla zarobku*, *praca dla (pozykania) chleba*. Jeżeli człon, wyrażający cel, jest rzeczownikiem zastępującym czasownik, to *dla* będzie na miejscu np. *ogłoszenie dla reklamy* (= dla zareklamowania się), *praca dla zysku* (= dla uzyskania korzyści); gdzie jednak tego niema, *dla* czuje się niewyraźnie; dlatego to wyrażenia *bank dla handlu*, *komisja dla spraw rolnych*, *katedra dla fizyki* rażą nas; tu używa się albo przymiotników albo wprost dopełniacza.

Są też jeszcze pewne zastrzeżenia, (i inne nawet odcienie znaczeniowe) ale to zaprowadziłoby nas za daleko.

87. Niewiaście czy niewieście?

(87/92, C. K., Łódź).

(Rz) „Cztery gęsi, dwie niewieście narobiły jarmark w mieście“, mówi przysłowie. Tak, *niewiasta* ma *niewieście*, jak *miasto* *mieście*, jak *kwiat* *kwiecie*. Należy jednak pamiętać, że niema tu bynajmniej żadnego przejścia *a* w *e*, jak powierzchownie sobie niektórzy tłumaczą, przeciwnie, *e* jest rdzenne i wtórnie wymienia się w pewnych wypadkach z *a* i *o*.

88. Które formy są poprawniejsze *śluz*, *ślaz*, *ślamazarny* czy *szluz*, *szlaz*, *szlamazarny*?

(Rz) Przytoczone wyrazy piszemy zwykle przez *ś*, inne podobne jak *szlam*, *koszlawy* przez *sz*. Zależy od tego, jak się wyraz utrże. Upodobania są przytem zmienne: dawniej pisaliśmy *Szląsk*, dzisiaj tylko *Śląsk*.

89. Dopełniacz liczby mnogiej od rzeczowników na *anin*? **Poganin** — **pogan**, ale **Amerykanin** — **Amerykanów**; u Mickiewicza jest i **dworzan**, i **dworzanów**. Jak właściwie?

(Rz) Rzeczowniki na *-anin* mają dopełniacz liczby mn. na *-an*; *chrześcijanie* — *chrześcijan*, *poganie* — *pogan*, *Amerykanie* — *Amerykan*, nie *Amerykanów*, jak Pani pisze; *amerykanów* mówi się na pewien rodzaj pojazdów (*amerykan*) lub na pewien gatunek ziemniaków (*amerykany*). Wyjątek stanowią nazwy członków zakonów na *-anin*, które dzięki pewnym upodobnieniom tworzą dopełniacze: *Dominikanów*, *Franciszkanów*, *Salezjanów* i t. d. *Mahometanie* mają *mahometan*, ale *muzułmanie* zwykle *muzułmanów*; *dworzanie* — *dworzan*, ale mógł sobie poeta na tak chwiejnym gruncie pozwolić na licencję. *Hiszpan* stale, a czasem i *Cygan*, podkopują się pod fałszywy mianownik: *Hiszpanie*, *Cyganie*. Hiszpanom trzeba już ustąpić, Cygani — powinni pozostać sobą, bo czuć tu wpływ moskiewski.

90. Jak rozebrać zdanie: Poszła do sklepu, aby kupić towaru? *Aby kupić* — **okolicznik celu**, *towaru* — **przedmiot**. Niema więc

ani podmiotu, ani orzeczenia, a jednak to zdanie podrzędne; jak to rozumieć?

(Sz) Jest to zdanie złożone, składające się z dwóch zdań: pierwsze (*poszła do sklepu*) jest zdaniem niezależnym i głównym, drugie (*aby kupić towaru*) zdaniem podrzędnym celowym; okolicznik celu jest więc wyrażony całym zdaniem; w zdaniu tem podmiot jest domyślny (ten sam, co w zdaniu głównym), a orzeczeniem są wyrazy: *kupić towaru*; jest to orzeczenie rozwinięte: składa się z orzeczenia zasadniczego (*kupić*) i przedmiotu (*towaru*); orzeczenie zasadnicze ma formę bezokolicznika, jak zwykle w zdaniach celowych przy tym samym podmiocie, co w zdaniu nadrzędnym.

91. W zdaniu: kupiłam towar, który się wszystkim podoba — jaki jest podmiot zdania podrzędnego?

(Sz) Wyraz *który*, użyty tutaj w znaczeniu zaimka rzeczowego.

92. Jak rozebrać zdanie: Warto żyć dla poznania życia. Czy dla poznania życia uważać za okolicznik celu, czy oddzielnie traktować dla poznania jako okolicznik celu, a życia jako przedmiot?

(Sz) Okolicznik celu: *dla poznania życia* jest rozwinięty i składa się z zasady (*dla poznania*) i przedmiotu (*życia*).

93. Czy zwrot „od chwili, kiedy Panowie dopełnili warunku wymaganego do...” jest poprawny, czy też należy powiedzieć **dopełnili warunek**?

(M. Ch., Warszawa).

(Rz) *Dopełnić* w znaczeniu *wywiązać się* wymaga dopełniacza częściowego, a więc *dopełnić warunku, zobowiązania, obietnicy*. W znaczeniu *uzupełnić, napelnić po brzegi* — rząd jest dwojaki: mogą *dopełnić beczkę naftą*, ale mogą też *dopełnić miary swych występów*.

94. Czy wyraz **jednak** pisze się na początku zdania, czy, jak **zaś, bowiem**, na drugim?

(94/101, S. W., Gąbin).

(Rz) Panuje tu naogół swoboda; czasem wszakże akcent logiczny wyznacza wyrazowi miejsce. Powiemy np. *nie wszyscy słyszeli, wszyscy jednak widzieli, że...* ale: *choć niepogoda, jednak wyjdę*; — zresztą i to nie norma.

95. Ukłony dla brata czy ukłony bratu?

(Rz) Zupełnie wystarczy *bratu*. A jednak — przesyła się zwykle w liście *ukłony dla obojga Państwa*; pochodzi to może stąd, że piszący woli uniknąć zastanowienia się, czy ma napisać *obojgu państwu* czy *obojgu państwa*. Jeżeli osoba, na której ręce przesyłamy ukłony, nie ma bezpośredniej styczności z drugą, dla której ukłony są

przeznaczone, lecz staje się tylko dalszym pośrednikiem, — to tu prędzej możnaby powiedzieć *dla brata*.

96. Zesumować, czy zsumować?

(Rz) W Warszawie mówi się *zsumować* i tę formę wysuwa Słownik Warsz.; wstawianie owego *e* częstsze jest w południowych częściach kraju; tam mówią nawet *we Warszawie*.

97. Postępowaniem swoim podrywa autorytet urzędu czy urzędowi?

(Rz) Urzędu.

98. Nie posiada nic czy niczego?

(Rz) Zaimek *nic* (podobnie jak i *co*) pierwotnie sam był dopełniaczem (*czso, niczso* — *cz* jest tu pierwiastkiem, *so* — końcówką dopełniacza); znaczeniowo więc *nic* równe jest dopełniaczowi *niczego*. Zatarło to się już wprawdzie w języku, ale właśnie w rządzie *nie mam nic* mamy ukryte odbicie tego faktu językowego. Już po ustaleniu się tego, zaczęto po słowach, które bez zaprzeczenia używane są z dopełniaczem, odczuwać potrzebę odróżnienia zaprzeczonego czasownika od niezaprzeczonego i „zdwojono“ poniekąd dopełniacz; stąd chwiejność *nic nie pragnę* i *niczego nie pragnę*; po czasownikach zaś, które same przez się mają charakter przeczący już wogóle przechodzimy na *niczego*, np. *niczego nie odmawiam, nie żaluję, nie zazdroszczę* (w zdaniu *nic nie zazdroszczę* — *nic* jest już raczej przysłówkiem = *wcale*).

99. Odradzam powierzenie sprawy czy powierzenia sprawy?

(Rz) *Odradzać, odmawiać, odrzekać się* wymagają po sobie dopełniacza.

100. Poleca się dokładnie zapoznać się z przepisami, czy poleca się dokładne zapoznanie się z przepisami?

(Rz) Można i tak, i tak.

101. Jak lepiej w uzupełnieniu pisma czy uzupełniając pismo?

(Rz) Pisaliśmy o tem w zeszycie marcowym (zapyt. 41). Lepiej jest *uzupełniając pismo*.

102. Jak spolszczyć niemieckie terminy wodne a) *das Haff*, b) *das Watt*, c) *die Föhrden*, d) *der Bodden*?

(J. G., Warszawa).

(Rz) Chociaż tłumaczenia obcych wyrazów zazwyczaj nie podajemy, robimy tu wyjątek, gdyż idzie o terminy nieznanne wielu słownikom, nieustalone. Wyręczamy się opinią znanego, słownikarza wodnego p. Bolesława Ślaskiego, do którego skierowaliśmy powyższe zapytanie. Oto streszczenie odpowiedzi:

Spolszczenie terminów, o które zapytuje p. J. G., nie jest łatwe z powodu ubóstwa naszego słownictwa morskiego, nieustalonego przytem, jak i z powodu cech dialektycznych samych terminów.

a) Nazwę *Haf* przejęliśmy zdawna z niemieckiego, jak dowodzą przykłady: „*Kozacy zaporoscy wnet po Hafie* (pod Piławą) *plywać poczęli*“; „*Splaw statków do Królewca na morzu Kurońskim, Haf rzeczonym*“; „*Haf czyli odnoga morska, w którą wpada Niemen*“ (Linde z Naruszewicza). Nasi geografowie mówią *zatoka*, *zalew*, ale jest to raczej jezioro przymorskie, mierzeją lub ostrowami od toni morskiej (*wartu*, *szoru*) oddzielone. Podobne jeziorka rybacy na Wiśle zwą *zasiąklami*.

b) *Bród*, *osuch* = miejsce mało co wodą przykryte; *osuch* znany jest naszemu ludowi nadmorskiemu.

c) *Kąty*, *kątowiska*, nazwy nieobce wodniakom wiślanym.

d) Według niemieckiego objaśnienia oznacza to miałką część morza, przy *strądzie* (brzegu), albo też zatokę postrzępionej postaci. Możliwy więc, opierając się na gwarze wiślanej, oddać to po polsku przez *podnarcie* lub *blak*, (znany już Lindemu).

(Dla zapoznania się ze słownictwem morskim radzimy sięgnąć do słowników wspomnianego autora „Polski Słownik Marynarski“, Poznań, 1926; „Słownik Rybarsko-Żeglarski i Szkutniczy“, Poznań, 1930, u Gebethnera i Wolffa).

POKŁOSIE.

Petar Petrović Njegoš. „Górski wieniec“. Ze studjum krytycznym Branka Lazarevića. Przełożył, wstępem i komentarzem opatrzył *Henryk Batowski*. (Biblioteka Jugosłowiańska, pod redakcją prof. Juljusza Benešića, tom III). Warszawa, 1932. Str. 161. I wstęp tłumacza (str. 5 — 17) i cały przekład poematu (od str. 39) napisane są czystym i pięknym językiem, dobrze świadczącym o staranności i zdolnościach młodego autora, zamilowanego sławisty. To samo powiedzieć należy o głębokim studjum krytycznym, które wyszło z pod pióra p. Lazarevića, posła jugosłowiańskiego w Warszawie.

Zapisuję drobne usterki i niewłaściwości. Na str. 6: „a *choć* potem Turcy uzyskali utracone pozycje, *to* już nie zdolali i t. d.“ (zam. „*choć* — *to* jednak“); str. 109: „*tego wzbrowił* koran“ (zam. „*zabronił*“ albo „*zakazał*“ i t. p.); str. 136: „*któ* zaś zdradzić *zechciałby*“ (zam. *szczeropolskiego* „*ktoby* zaś zdradzić *zechciał*“). Niepotrzebne uleganie modzie widzę w takich wyrażeniach, jak „*poszczególne* sceny są luźno ze sobą związane“ (str. 11, — przymiotnik „*poszczególne*“ jest zupełnie zbyteczny); str. 98: „I żałować nie wolno nikogo, a nietylko — do pomocy *któremuś*“ (zam. „*któremu*“, t. j. temu czy innemu — do wyboru, jednemu z wielu); str. 108: „*poprzez* ciemność słońce się przedarło“ (zam. „*przez*“, „*wskroś*“).

Autor przekładu używa stale postaci *knez* (kneza, knezowi i t. d.), zamiast wprowadzonej przez J. I. Kraszewskiego *kneź*. Przeciwno obydwom możnaby wystąpić z pewnymi zarzutami. Zato z uznaniem powitać można trafny neologizm na str. 71, nieznany wielkiemu Słownikowi Warszawskiemu: „Mały potok, gdy łączy się z większym, już u *wtoku* (= ujścia) nazwę swoją traci“.

Recenzent książki Fr. Torberga p. t. „Kurt Gerber zdał maturę“ w nr. 113 „Kurjera Polskiego“ z r. b., kończy swoje sprawozdanie taką uwagą: „Książka... została straszliwie okaleczona w przekładzie polskim. By nie być gołosłownym, przytaczam dosłowną próbkę przekładu p. Sandauerowej: „Mały «też obecny» postawiony przed zadanie, które uważa, myśli, że może je dokonać tylko wbrew swej naturze, i wydyma się wówczas do chorobliwej suchotniczej wielkości. Zamiast zadanie do swej miary pomniejszyć, wyśrubowuje się sam do jego domniemanych wymiarów i pewnego razu nagle znowu maleje, jak guma, kórą naciągnięto i potem puszczono. Jest to smutny widok, ale z początku nie myśli o tem, jaki będzie koniec. Natury łagodne stają się odrazu grubiańskie, słabi udają mocnych i t. d.“

K. Król.

WYPRAWA NA OBCYZNĘ.

(Zob. *Poradnik* 1929 r. Zeszyty 5, 6, 7. — 1930 r. Zeszyty 3, 4. — 1931 r. Zeszyty 2, 8).

Zamknąć chcę dzisiaj (w tej przynajmniej formie) kramik, w którym w ciągu lat trzech składałem owoce fantazyj dziennikarskich z jednej tylko grzędy — z poczytnego stołecznego dziennika — zbierane. Owoce zamilowania do pstrzenia języka najrozmaitszemi nikomu niepotrzebnemi barbaryzmami językowemi. Idzie mi nie o wyrazy obce, jako tako choćby utarte w języku; — pożytek z nich płynący w całej pełni doceniam; idzie o hodowane przez wielu dziennikarzy ku chwale własnej a ucieście czytelników — zielsko językowe, wyplewienia godne. Podaję to w trzech wiązkach: uwagi godne rzeczowniki, przymiotniki, czasowniki.

Rzeczowniki.

Europcja gazów — (dobre! — ale gdyby to tak *wybuchem* nazwać, to i składacza nie wiodłoby się na pokuszenie).

Kalaputryna światowa — (dla lepszego zrozumienia jakiś pseudohispański potworek).

Wzajemna *interdependencja* państw — niby wzajemna *zależność*).

Propozycje *engagementu* — (to się pisze po polsku!).

Zamagazynowany *stock* cukru — (ogromnie potrzebny wyraz, przytem do twarzy mu z tym przymiotnikiem).

- Inflacja i deflacja bezrobocia* — (pomysłowe...).
- Nielogizmy* — (= nielogiczności).
- Ten *specimen* filmów (= rodzaj).
- Nieprawność *ekstradykcji* — (nie trwóżmy się: to *ekstradycja*, wydawanie więźniów na mocy umów międzynarodowych).
- Państwo dojrzałe do *self-governementu* — (wyraźniejsze to widać od *samorządu, rządu, rządzenia sobą*; mowa bynajmniej nie o krajach angielskich).
- Alkohol *był u niego w REGARDACH* — (kogo tu podziwiać: autorkę czy dziennik?).
- Pewien *plafon cen* — (zapewne *poziom cen*).
- Niesiony tryumfalnie w honorowej *rundzie* boiska — (a więc to inna *runda*, już nie bokserska...).
- Brytyjczycy* — (coraz lepiej: już i modny przymiotnik *brytyjski* nie wystarcza...).
- Byłoby *amencją* twierdzić — (czasem dla eufonji zrzęcniej jest w obcym wyrazie ukryć drażliwą treść, ale i w tem miara potrzebna).
- Narkomani* — (wyrób poprawny, ale czy istotnie potrzebny?).
- Krwawa *socjal-rewolta* — (obrzydliwie niemieckie...).
- Generalna próba kamuflarzu* — (i to, gwoli lepszemu zrozumieniu, przez rz).
- Malaise* ekonomiczna — (ten sam autor w innym miejscu mówi o ekonomicznej *prosperity!* — wymowne...).
- Jedna z *wedet* scen paryskich, panna X... — (nieostrożne podrzeźnianie Francuzów: u nas *wedeta (wideta)* znaczy to samo, co *pikieta*).
- Bojkot *legislatury* i *komersu* angielskiego — (= wprost ustaw i handlu!).
- Obligó, obliża, obligów* — (wielekroć powtórzone, i to w znaczeniu nie żądnych handlowych zobowiązań).
- Experyment, export, vitalność, transyt* — (stała pisownia tego autora).
- Różne *jaskrawizmy* — (dobre, prawda?).
- Minister jest *eksponentem* idei wolnohandlowych — (chyba, gdyby je posłał na wystawę...).
- Aplikalność* projektu — (przystosowalność, — wyrób własny z obcego surowca).
- Antynomje* psychologiczne — (= sprzeczności).
- Represje* ustalonych *deliktów* — (niewyraźne...).
- Perwersyjność* idei rozprzega *tektoniczną* i *fakturową* koncepcję... (czy to po polsku...).
- Nie radzę nikomu łamać *morale* żywego instrumentu... (wyraz ten doprasza się o spolszczenie).
- Gestja* przedsiębiorstwa (irytująca jest ta gestja! Czyż to co innego, niż *prowadzenie?*).

Kokoty publicznej *sorty* — (ładne kokoty!).

Prezydent obrany w pierwszej *rundzie* — (tego jeszcze potrzeba!).

Zasada *komplementarności* rynków — (widocznie, wzajemnego *dopelniania się*).

Skomplementowanie Europy agrarnej z przemysłową — (*komplementować* nabrało innego znaczenia w języku).

W *cudnem entourage'u* ogrodów — (istotnie, w *cudnem* jesteśmy *entourage'u*).

Przymiotniki.

Materiał *ostrologiczny* — (chyba *osteologiczny*, bo mowa tam o jakichś wykopaliskach. Ale — za nic ręczyć nie można).

Rewjetkowe powietrze — (jeśli już koniecznie, to chyba *rewjuetkowe*).

Rudymentarne zdolności — (czasem *początkowe*, czasem *szczątkowe*, — a więc jakie?).

Latyńska kultura — (dlaczego nie *łacińska*?).

Zboczenie *teatrofobiczne* — (zboczenie zapewne, — ale przymiotnikbym zmienił).

Charakter *inflacjonistyczny* — (= *inflacyjny*).

Interlinijne zagadki — (= *międzywierszowe*).

Feminalne zdolności — (*kobiece*, to za pospolite).

Przeciwdystrytyczny — (= *przeciwdystrytowy*).

Centrum *kosmopolitalne* — (aby tylko inaczej, niż zwyczaj uświęcił!).

Przepis nie *obligatoryjny* tylko *fakultatywny* — (*obowiązkowy*, *dowolny* — to takie prostackie określenia...).

Akcja *depuracyjna* — (szło o wyłapanie bandytów).

Teren *inondacyjny* — (= *zalewowy*).

Ułtymatywny cel — (słyszeliśmy dotąd tylko o *ułtymatywnych* żądaniach).

Wybory *prezydenckie* — (takby było, gdyby prezydenci wybierali...).

Rozbrojenie *unilateralne* — (= *jednostronne*).

Skompresowane powietrze — (chciano powiedzieć *skomprymowane*).

W *rapidalnem* tempie forsowany *bill* taryfowy — (w *rapidalnem*...).

Sfuzjowane banki — (= *sfuzjonowane*, *zjednoczone*, *połączone* banki).

Partje *extremowe* — (nie zrozumielibyśmy zapewne, gdyby powiedziano *skrajne*...).

Czasowniki.

Zadmonicjonować — (również wyrób krajowy z obcego surowca...).

Preferencje nie *tangują* państw, które... — (tak miał mówić jeden z ministrów w Sejmie).

Deratyzować składy — (co to? — poprostu, szczury w nich tępić).

I tylko tyle w ciągu półroczu, oczywiście z pominięciem różnych *fin-gowań, mentalności, pernamencyj...* I tak jednak tego za dużo. A idzie tu tylko o pióra bardziej znane, — wybryków płetek reporterskich nie notowałem. Nie mają racji ci, co kwestjonują pożytek takich zestawień: musimy przecie uświadomić sobie, dokąd dążymy; a jakże to zrobić gołosłownie? bez dowodów? Czasby już położyć kres tej bladze dziennikarskiej, która błyskając fajerwerkami „mądrych“ wyrazów, przytępia w czytelnikach wrażliwość na czystość języka ojczystego.

Tem dziwniejsza, że idzie tu o dziennik demokratyczny, a to jest właśnie najnie-demokratyczniejszy sposób pisania: jakże bowiem zwykły śmiertelnik, chcący się o czemś dowiedzieć z dzienników, czuć się może wobec *fumisteryj, ekshibicjonizmów, passeizmów* i t. d. i t. d., któremi błyska mu się co chwila do oczu! Czyżby o olśnienie go szło, o przytłoczenie własną erudycją? Nie przesadzać w trzebieniu obcych pożytecznych nabytków, ale unikać blagi wyrazowej, nie chwycać pierwszego z brzegu wyrazu obcego, który się nasuwa, tylko pomyśleć o odpowiedniku polskim, — oto wskazówki dla szanującego własne pióro i szanującego czytelników dziennikarza.

J. Rzewnicki.

* * *

(W. D.) W przytoczonych barbaryzmach uderza i ten znamieny szczegół, że ich twórcy sami często nie znają dokładnie wyrazów, któremi świecą. Tak np. *malaise* jako i *moral* w tem znaczeniu są w języku francuskim rodzaju męskiego. *Plafon cen* jest nieporozumieniem: francuskie *plafond* może mieć znaczenie zbliżone do *poziomu* tylko jako termin techniczny w meteorologii czy w lotnictwie (rodzaj sufitu z chmur). *Feminalny* nie istnieje w żadnym języku. Słowem — papiłanina...

NOWE KSIĄŻKI.

Materiały do polskiego słownictwa prawniczego, Kępno, 1931. Mała a wartościowa książeczka, — słowniczek prawniczy, próba nawiązania do naszej tradycji w tej dziedzinie. Zawiera ona sporo pozycji, niedostatecznie omówionych lub zgoła pominiętych w słownikach ogólnych czy specjalnych. Autor zbierał wyrażenia z różnych źródeł, jako to: ze staropolszczyzny (*chąśba, cięża, zajazd, zawiast, lice* i t. d.), z akt sądowych XIX wieku (gdy w Kongresówce pisano po polsku i to wcale dobrym językiem), z literatury starszej i nowszej (przeważnie XVIII i XIX wieku), wreszcie z języka ludowego (*dokaz, dożywotek, trzęsion-*

ka, wyczęszczać, zwieczować i t. d.). W zakresie poprawności terminologii prawniczej słowniczek, opierający się częstokroć na cytatach, może oddać niewątpliwe usługi zarówno prawnikom, jak i wogóle miłośnikom języka.

Co z przypominanych dawnych terminów da się zużyć w dzisiejszym imiennictwie prawniczym, należy jeszcze rozważyć; zajmie tem się nasza Komisja języka urzędowego w porozumieniu z ciałami prawniczemi.

Rz.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

1. Nazwiska żeńskie. W jednym z pism farmaceutycznych spotykamy notatkę zatytułowaną „Promocje na stopień magistra farmacji na Uniwersytecie Warszawskim w dniu 23 lutego 1932 r.“ Wśród promowanych jest, sądząc z imion, parę osób płci żeńskiej: *Drygas Irena*, *Leinert Janina*, *Styś Irena*, *Talma Irena*. Czytając je, zadać sobie musimy pytanie, komu i dlaczego zależy na ubożeniu języka polskiego, na uszczupieniu jego bogactwa pod względem postaci językowych? S.

(Rz) Chodzi tu o dokumenty urzędowe, jakimi są świadectwa szkolne, więc uwaga może zbyt kategoryczna. Przecież ojcem panny *Stysiówny* może być i *Styś*, i *Stysio*, i *Stysi*, ojcem panny *Talmianki* i *Talma*, i *Talmia*. Trzebaby albo przy nazwiskach panińskich podawać odpowiedniki męskie, albo, co jest praktycznie prostsze, poprzestawać na nazwiskach męskich; pochodne żeńskie mogą sobie kobiety formować w życiu nieurzędowym według swego stanu cywilnego, upodobania i t. d. Niepodobna przytem zwykłym urzędnikom oddać do rąk sprawy samodzielnego formowania tych pochodnych: cieszyliby się z tego tylko — adwokaci... Są jeszcze i inne trudności, które podałem w swoim czasie w Poradniku (rocznik 1926, str. 56), a które zmuszają do pewnych kompromisów prawideł formalnych — z życiem.

*

2. Wyższy Kurs Dziennikarski w Poznaniu. W łódzkiej „Republice Ilustrowanej“ czytamy program takiego „kursu“, powstającego przy Wyższej Szkole Handlowej w Poznaniu. Pośród różnych przedmiotów wykładowych niema, niestety, ani wzmianki choćby tylko o doniosłości poprawnego pisania dla dziennikarza. A szkoda... S.

*

3. Wyrazy, wymagające zmiany. Na sklepach, gdzie sprzedają napoje alkoholowe, wciąż jeszcze widnieją napisy rosyjskie, choć pisane polskimi literami **na wynos**. Mają one oznaczać, że w sklepach tych

jest dokonywana sprzedaż wódki lub piwa w naczyniach zamkniętych, których na miejscu otwierać nie wolno. Czem to zastąpić?

Lekarze weterynarji wciąż jeszcze używają wyrazu *tusza* w znaczeniu rosyjskiego wyrazu tego samego brzmienia, oznaczającego cielsko, kadłub. Ponieważ polski wyraz *tusza* ma znaczenie zupełnie inne, oznacza bowiem dobrze utrzymanego człowieka, np. *kobieta dobrej tuszy*, należałoby wyrugować tę pozostałość po okupacji rosyjskiej i zastąpić np. wyrazami — *cielsko, kadłub, tułów*.

Tak zwany *skład apteczny* ma i drugą nazwę: *drogerja*. Obie nazwy nie odpowiadają istocie rzeczy i powinny być zmienione, zanim wyjdzie nowa ustawa aptekarska. S.

*

4. Jak spolszczyć „poste-restante“? Poruszyłem to zagadnienie już w jednym z przedwojennych roczników *Poradnika*; dziś, gdy mamy własną państwowość i polski zarząd poczt, sprawa nabrała znaczenia praktycznego.

Wznawiam tedy pierwotny pomysł i zalecam nazwę rodzimą „za zgłoszeniem“ (scilicet *się*), ponieważ stosuje się ona do jedynej kategorii listów, których poczta sama nie doręcza, ale wydaje adresatom dopiero wówczas, gdy się zgłoszą. Wyrażenie „list za zgłoszeniem“ byłoby równorzędne z takimi, utartymi już w języku, jak: „weksel za okazaniem“, „wejście za opłatą“, „zwrot wkładu za wymówieniem“ i t. p. Sądzę, że jeśliby Ministerjum Poczty i Telegrafów przyjęło powyższą nazwę, wprowadzając ją do swych taryf i przepisów, utarłaby się ona rychło nie tylko wśród urzędników ale i u ogółu.

B. Ślaski.

Z HUMORYSTYKI JĘZYKOWEJ

W numerze z dn. 2 czerwca r. b. *Ilustrowany Kurjer Codzienny* w odsyłaczu do pewnego artykułu o pochodzeniu skrzypiec podaje taką wiadomość: „W krajach słowiańskich powstały instrumenty smyczkowe odrębnie (to zn. niezależnie od Brytanji i Niemiec, — przypisek nasz). Impuls do ich stworzenia dały próby wywołania dźwięku ze struny naciągniętej na kość gęsiej nogi, skąd wiedzie się nazwa polskiej *gęśli*, *gęśliczki*, czeskiej *housle*, serbskiej *gusla*. U Serbo-Łużyczan jeszcze na początku XIX w. spotykano takie ludowe *gęśliczki*“.

Rzadko w piśmie codziennem ukazują się wzmianki o kwestjach językowych. Dobrze, że to się czasem przynajmniej zdarza, ale szkoda, że gdy się zdarzy, to powstają nieraz objaśnienia w rodzaju tej *gęśli* po-

wiązanej z gęsią nogą. Konstrukcja myślowa istotnie bardzo prosta: *gęśl* — a więc poco szukać daleko objaśnienia, kiedy jest *gęś* pod ręką? Reszta — naciągnięcie struny na gęsią nogę — jest już drobiazgiem, który trudności nie sprawia. Zagadkowe jest tylko źródło wiadomości o „takich gęśliczkach“ u Serbo-Łużyczan.

W istocie *gęśl* łączy się z czasownikiem — dziś mało używanym, raczej poetyckim tylko — *gęde*, por. *gędźba*. Była to więc nazwa narzędzia do *gędzenia* czyli grania. Co do wymiany dźwięków *d* i *ś* — *gęde* : *gęśl* por. *przędę* : *prząść*, *prześlica*. Rzecz drobna, ale jeżeli już gęsi mit dostał się na łamy prasy, to rozwiemy go, bo istnienia nie wart.

Jw.

„KOMISJA JĘZYKA URZĘDOWEGO“.

Zgodnie z zapowiedzią w zeszycie 1-ym „Poradnika“, utworzona w naszym Towarzystwie osobna Komisja Języka Urzędowego, ogłosiła drukiem przed kilku tygodniami, jako częściowy plon swojej pracy, broszurę p. t. *Spis № 1* (str. 15 w formacie dużej 8-ki). Cel wydawnictwa objaśniają te słowa przedmowy: „Nie każdego stać na poszukiwania w książkach, zawierających obszerniejsze uzasadnienie naukowe różnych wskazówek; ale każdy piszący przy biurku urzędnikiem może z łatwością rzucić okiem w razie potrzeby na nasz *Spis* i znaleźć pomoc w wątpliwości“.

Spis № 1 zawiera przeszło 250 pozycji, na które składają się wyrazy i wyrażenia, zasługujące na ujemną ocenę ze stanowiska poprawności.

Materiał czerpała Komisja głównie z języka używanego w naszych biurach, zwłaszcza w sądownictwie; z czasem przyjdzie kolej i na inne działy. Łatwo się domyślić, że Komisji nieprędko zabraknie pracy.

Rozesłanie *Spisu* poruszyło sprawę, oddawna tkwiącą w wielu umysłach, lecz z różnych powodów słabo jeszcze popieraną i dopiero szukającą praktycznych środków wykonawczych. Z kół prawniczych, do których dotarł *Spis* № 1, dochodzą już redakcję głosy uznania, zachęty, nowe żądania, nawet uwagi polemiczne. Są to wszystko objawy nader pożądane i zachęcające do podejmowania dalszych pod tym względem usiłowań.

Bardzo życzliwego przyjęcia doznała praca Komisji przede wszystkim od p. Ministra Sprawiedliwości, który egzemplarze *Spisu* polecił rozesłać z „Dziennikiem Urzędowym“ swego wydziału, wraz z odpowiednim rozporządzeniem co do kierowania się zawartymi w *Spisie* wskazówkami. Ministerjum Spraw Wewnętrznych powtarzać będzie nasz *Spis* częściami w swoim dzienniku urzędowym; cel nasz przeto i tam będzie osiągnięty. Z pomiędzy zrzeszeń zawodowych do poparcia naszych zamierzeń przyczynił się wychodzący w Warszawie „Głos Sądownictwa“, zakupiwszy partję egzemplarzy, równą liczbie swoich przedpłatników. Jak wiadomo z zeszytu 1 „Poradnika“, Komisja zawiązała też stały stosunek z Komisją Kodyfikacyjną Rzeczypospolitej. Rozpoczęliśmy także starania o współudział w Ministerjum Oświecenia.

Zamierzamy wkrótce wydać *Spis* № 2, a mamy nadzieję, że po nim nastąpią dalsze. Urzeczywistnieniem nadziei nazywać będziemy na początek to, że liczba wydawanych egzemplarzy wzrośnie i że otrzymamy zwrot kosztów druku i papieru; Towarzystwo bowiem nasze oprócz bezinteresownej pracy, włożonej w wydawnictwo, nic więcej dać nie może.

Należy dodać, że właśnie niezamożność Towarzystwa skłoniła Komisję do ogłaszania wyników swej pracy w postaci oszczędniejszych zeszytów, zamiast wydania obszernego słownika frazeologicznego, o jakim marzymy.

K. Król.

R Ó Ż N E.

Nr. 2-gi „Języka Polskiego” poza artykułem prof. Z. Klemensiewicza o „Odmianie i składni liczebnika 21” podaje kilka przyczynków do historii wyrazów; poruszono tu niektóre pożyczki hebrajskie, dalej niewyraźne „in gonithwam”, oraz *lafiryndę* i *hojdać*. P. *kin* daje ocenę serji odczytów o języku polskim, które wygłoszono niedawno w Polskim Radju. Redakcja wyjaśnia w odpowiedziach stary zwrot „z to”.

Ukazał się zeszyt IV „Polonisty”. Poza obfitą treścią, na którą składają się artykuły pedagogiczne Dra Kijasa, p. Józefy Zmichowskiej-Rytlowej, Dra Gołąbka, Dra Schmeidlera, zeszyt daje szereg sprawozdań i ocen; m. in. omawia tu Dr Wieczorkiewicz podręczniki gramatyczne prof. Szobera i Gärtnera. W dziale informacyjno-literackim prof. Jan Rostafiński daje przegląd literatury podróżniczej, a p. Józef Birkenmajer przegląd wydawnictw poetyckich z roku 1931-go. Opierając się na inicjatywie Juljana Tuwima co do zestawienia słownictwa różnych dzie-

dzin życia, Redakcja *Polonisty* występuje z projektem zajęcia się zbieraniem materiałów do słownika gwary szkolnej i podaje wzory, w jaki sposób należy gromadzić te materiały.

Miesięczne Zebranie referatowo-dyskusyjne T. P. J. P. odbyło się dnia 14-go Czerwca pod przewodnictwem sędziego Olewskiego. Wieczór poświęcony był omówieniu sprawy wymowy polskiej. Rzeczą rozpoczął Dr Bronisław Wieczorkiewicz podkreśleniem ważności sprawy i bilansem naszych prac na tem polu, poczem Artysta dramatyczny p. Jan Kochanowicz przedstawił z dużą swadą rolę, jaką odgrywa i odegrać może w sprawie ustalenia wymowy — Teatr. Ciekawe te przemówienia wywołały żywą, acz chaotyczną nieco, wymianę zdań licznie zebranych słuchaczy.

Opuściły prasę słowniki zawodowe „Broń chemiczna” Marceli Wścieklicy-Pollakowej i „Słownictwo Elektrotechniczne Polskie” Centralnej Komisji Słowniczej przy Stowarzyszeniu Elektryków Polskich (pierwsze zeszyty).

Administracja posiada dawne roczniki „Poradnika”: 1903, 1904, 1906, 1907, 1909, 1916, 1923, 1925, 1926, 1927, 1929, 1930 i 1931 i odstępuje je po zł. 2.— za komplet z wyjątkiem rocznika 1923, który kosztuje zł. 0.50, oraz roczników 1929, 1930 i 1931, których cena wynosi zł. 5.— za komplet. Luźnymi zeszytami z dawnych lat służymy Przedpłatnikom aż do odwołania zupełnie bezpłatnie, obliczając tylko za przesyłkę i zakopertowanie po groszy 15; zeszyty od 1929 roku po 50 groszy. Każdy czytelnik, który nam zjedna nowego prenumeratora, ma prawo z tych zapasów wybrać sobie roczników, bądź zeszytów za 3 złote zupełnie bezpłatnie. Pierwszy nakład spisu niepoprawnych wyrazów i wyrażań (Spis nr. 1), wydany w 8.000 egzemplarzy został już wyczerpany.

Na zapytania dotyczące poprawności języka Redakcja będzie odpowiadała bądź na łamach Poradnika, bądź, na żądanie, listownie za nadesłaniem znaczka pocztowego.

TREŚĆ zesz. 5/6: Poprawność językowa zagranicą, W. Doroszewskiego; Skąd się wzięły zwroty, jak *jedno z rodziców, ona jest dobrym psychologiem*, czyli o różnych odmianach form rodzaju w deklinacji imion polskich, St. Szobera; „Względnie”, St. Wyrobka; O przyimku *u* i o rzeczach ogólniejszych, W. Doroszewskiego; Rozstrząsania, Zofji Derwiszówny i D-ra Zwejgbauma; Język naszego Radja, J. Rossowskiego; Zapytania i odpowiedzi, Sz. i Rz.; Pokłosie, K. Króla; Wyprawa na obczyznę, J. Rzewnickiego; Nowe książki, Rz.; Głosy Czytelników, S. i B. Ślaskiego; Z humorystyki językowej, Jw; „Komisja Języka Urzędowego”, K. Króla; Różne.

Wydawca:
Towarzystwo Poprawności Języka Polskiego.

Redaktor odpowiedzialny:
KAZIMIERZ KRÓL.

Komitet redakcyjny: Witold Doroszewski, Adam Antoni Kryński, Stanisław Szober.

Redakcja i Administracja Poradnika: Warszawa, Tamka 44 m. 2.

Druk Galewski i Dau, Warszawa